

**Laudacja Przewodniczącego Jury Macieja Zaremby Bielawskiego**

**dla Laureatów 6. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za Reportaż Literacki:**

**Swietłany Aleksijewicz, Michała Olszewskiego i Mariusza Kalinowskiego**

Trudno jest mówić o książce Swietłany Aleksijewicz, bo nie wiadomo, od czego zacząć. Może więc zacznę od najbardziej aktualnego wymiaru tego reportażu. To będzie apel do polityków demokratycznego świata. Przeczytajcie koniecznie „Czasy secondhand”, bo ani raporty ambasadorów, ani zdjęcia satelitarne nie pomogą wam zrozumieć, czym jest Rosja i co się w tym kraju może wydarzyć. Nie pomogą też raporty socjologów, bo współczesna nauka nie radzi sobie z pojęciami takimi, jak „przeznaczenie”, „tęsknota” czy „mit”. A już na pewno nie rozumie, że jakaś zbiorowość może wspominać epokę upodlenia i terroru jako czasy, kiedy życie miało jednak jakiś wyższy sens. I że jest w tym przekonaniu ziarno prawdy. Mówi Wasilij Pietrowicz N. – członek partii od 1922: „Nasza epoka... moja... To wielkie czasy! Nikt nie żył dla siebie.” (s. 182)<sup>1</sup>

Swietłana Aleksijewicz nie osądza, nie potępia. Chce pozostać – jak powiedziała w jednym z wywiadów – „chłodnym historykiem, a nie historykiem z płonąca pochodnią. Niech czas osądzi. Czas jest sprawiedliwy, tyle że nie ten całkiem bliski, ale odległy. Czas, w którym nas już nie będzie. Nie będzie naszych namiętności”.

To drugi wymiar tej niezwyklej książki: wyjątkowy zapis namiętności minionej epoki. Kiedy Ryszard Kapuściński zbierał materiały do „Imperium”, zauważył z przerażeniem, że musi się bardzo spieszyć, bo już po kilku latach ludzie nie potrafili oddać atmosfery czasów, które dopiero co minęły.

Kilka lat później Swietłana Aleksijewicz odtwarza w szczegółach stan ducha człowieka radzieckiego. Jak jej się to udaje? Może trzeba było samemu żyć mitem wielkiej wojny ojczyźnianej? A może było tak, że Kapuściński inne stawiał pytania? Swietłana Aleksijewicz: „Wypytyuję nie o socjalizm, ale o miłość, zazdrość, dzieciństwo, starość. O muzykę, tańce, o fryzury. O tysiące szczegółów życia, które zniknęło. To jedyny sposób, żeby zapędzić katastrofę w ramy czegoś zwykłego i spróbować coś opowiedzieć.” (s. 11) Cytuję Aleksijewicz, bo nie ma sensu próbować wysłowić to lepiej.

Swietłana Aleksijewicz odśłania, jak fascynująco splatają się w ludzkich losach najbardziej intymne, prywatne przeżycia – miłości szczęśliwe i nieszczęśliwe, przyjaźnie,

<sup>1</sup> Wszystkie cytowane fragmenty pochodzą z „Czasów secondhand...” w przekładzie Jerzego Czecha, wyd. Czarne, Wołowiec 2014.

poświęcenia, rozczarowania i zdrady – z wydarzeniami wielkiej Historii. Tu dostrzec można najlepiej jej szczególny talent. Tu widać także, jakie owoce przynosi wkład jej gigantycznej, wieloletniej, mrówczej pracy. Z fragmentów ludzkich losów, mikro zdarzeń codziennych, układa się bowiem ogromna epopeja, historyczna panorama przestrzeni od Mińska po Azję Środkową.

I tak, pytając o sprawy na pozór banalne, wysiadując nad herbatą po kuchniach, wywołuje w pamięci ducha radzieckiego komunizmu, wciąż obecnego we współczesnej Rosji. Bardziej zagmatwanego niż zwykliśmy go rozumieć. Jeszcze jeden cytat: „Chodzę i chodzę po kręgach bólu. Nie mogę się wyrwać. W bólu jest wszystko – i koszmar, i triumf; niekiedy wierzę, że ból jest pomostem między ludźmi, ukrytym łącznikiem, a innym razem myślę z rozpaczą, że to przepaść.” (s. 379)

To portret mentalności, tragicznej, gdzie to samo, co ludzi łączy, jednocześnie ich rozdziela, mentalności, której nie sposób zrozumieć bez pojęcia wiary.

Gdyby „Czasy secondhand” nie były tak świetnym tytułem, książka mogłaby się nazywać: „Wiara i strach”.

\*

„Najlepsze buty na świecie” Michała Olszewskiego to na pozór zupełnie inny projekt. Zbiór reportaży pisanych do gazety, na różne tematy. Teksty doraźne, zdawałoby się – kolekcja bolączek polskiej współczesności. Od toksycznego powietrza w uzdrowiskach – sensacja na pierwszej stronie – do wypartej pamięci kolaboracji przy Zagładzie niektórych obywateli Chełmna. Są tu teksty o księżkach pedofilach i o trujących zakładach przemysłowych, o patologiach, tych społecznych i tych urzędowych.

Reportaż interwencyjny ma to do siebie, że szybko się starzeje. Energia reportera jest skoncentrowana na poruszeniu opinii. Nie osobowości są najważniejsze, lecz role, które odgrywają w konkretnym dramacie. I tak raczej być musi. To chyba miał na myśli pewien mądry rabin, mówiąc, że w gazetach jest mnóstwo faktów, owszem, prawdziwych, ale bardzo mało prawd. Za to w Biblii ani jednego faktu, który dałby się zweryfikować, ale prawd sporo. I niekoniecznie objawionych. Opowiedzianych.

Od tej reguły zdarzają się wyjątki. Są w książce Olszewskiego reportaże, które czyta się prawie jak przypowieści biblijne. (Na przykład „Owca oznacza nadzieję”). Powściągliwie napisane, językiem na pozór prostym, który stara się czytelnikowi nie narzucać. Historie niedopowiedziane, otwarte na interpretacje, ale tym bogatsze w znaczenia. Reporter

interwencyjny Michał Olszewski najwyraźniej utrudnia sobie zadanie. Jak to ładnie ujął Włodzimierz Nowak, finalista pierwszej edycji naszej Nagrody: „Zapatrzy się, zamyśli, jakby zapomniał, że temat go goni.” Po co tak sobie komplikuje pracę? Miejmy nadzieję, że inaczej nie potrafi. Może dlatego, że u Olszewskiego tematem prawie zawsze zdaje się być coś innego, niż to, co mamy przed oczami. Pytanie egzystencjalne, czy to mógłbym być ja? Co mnie łączy z tym człowiekiem?

Zapytany, dlaczego ciągnie go do ludzi wykołejonych, pogardzanych, odpowiedział, że szuka odpowiedzi na pytanie, co by się stało, gdyby jemu w życiu powinęła się noga. Co się dzieje z człowiekiem, którego okoliczności czy też własna słabość wyrzucają z toru normalnego życia. Czy tak się przez to zmienia, że nie ma już nadziei powrotu?

Czy to nie podobne pytanie stawia sobie Swietłana Aleksijewicz – *mutatis mutandis*, na ogromną skalę – o narodach postradzieckich? Sądzę, że Michał Olszewski podpisałby się pod wypowiedzią Swietłany Aleksijewicz w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: „Ja nie kolekcjonuję koszmarów, nie zbieram czystego cierpienia. W swoich rozmowach szukam duszy człowieczej. Próbuję zrozumieć, jak to się dzieje, że człowiek pozostaje człowiekiem. Jakie on ma na to szanse? Skąd może wziąć siłę? Szukam emocji.”<sup>2</sup>

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na jeszcze jedno podobieństwo między tymi książkami. Także Olszewskiego fascynuje pytanie, jakimi drogami historia wyparta, przeinaczona lub zmitologizowana korumpuje teraźniejszość.

Książka Michała Olszewskiego to piękny dowód na to, że reportaż prasowy, ten doraźny, potrafi być ważniejszym źródłem wiedzy o tajemnicach ludzkiej duszy, tej jednostkowej i tej kolektywnej, niż literatura piękna. Są w tym zbiorze reportaży historie, które uznano by za zbyt nieprawdopodobne, groteskowe lub nachalnie symboliczne, gdyby wymyślił je powieściopisarz. A wydarzyły się naprawdę.

\*

Po raz pierwszy w historii Nagrody przyznajemy osobne wyróżnienie za najlepszy przekład z dziesiątki nominowanych książek.

Opowieść Görana Rosenberga „Krótki przystanek w drodze z Auschwitz” jest nie tylko intymna, jest też szczególnie napisana stylem, jakby wynalezionym na tę jedną okazję. Zdania, zdaje się niekiedy rozciągnięte po to, by rozładować zawarte w nich emocje.

---

<sup>2</sup> „Płaczę coraz częściej”, rozmawiała Ewa Wołkanowska-Kołodziej, „Duży Format”, 30 kwietnia 2015.

Rosenberg jest skrzypkiem i to w tej prozie słycać. Jak to ujęliśmy w werdykcie, tej prozy nie sposób poprawnie przełożyć, trzeba ją odegrać, czyli zinterpretować, bo wierność nucie może się okazać niewiernością frazy. Są tu też pauzy niewidoczne dla oka, trzeba się w nie wsłuchać.

Mariusz Kalinowski nie tylko bezbłędnie przepisał tę muzykę na polską melodię. Jak zwrócił uwagę ekspert jury profesor Leonard Neuger, Kalinowski pozwolił sobie także użyć słów, których Rosenberg nie używa, bo nie ma ich w szwedzynie. Takim centralnym dla opowieści słowem jest „ocalony”, zamiast „överlevande”, czyli „ten, kto przeżył”. Ocalony, to bardziej dramatyczny stan, jakby fakt przeżycia definiował byt. „Polszczyzna – pisze Neuger – jest tu lepsza od szwedzyny i jeszcze bardziej bolesna”. Cóż miłszego może usłyszeć tłumacz.

*Maciej Zaremba Bielawski*